Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 157 Kraków, czwartek 14 lipca 1932 Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Wolność — Równość — Braterstwo

W DZIEŃ ŚWIĘTA NARODOWEGO FRANCJI

Dzień 14 lipca, rocznica zburzenia Bastylji, hasła do Wielkiej Rewolucji w 1789, nietylko obchodzony jest co roku przez Francuzów, jako święto narodowe, ale jest on też dniem święta dla wszystkich wyznawców myśli postępu, zawartej w trzech podstawowych filarach rozwoju społeczeństw i narodów, jakiemi są: **wolność, równość i braterstwo. Na tych filarach wzniosła Rewolucja nowy gmach ustroju świata.** Wraz z symboliczną bastylją, runęły ongiś bastjony absolutyzmu, fortece ucisku, reduty bezprawia, nadużyć i krzywd, rozpadły się w gruzy bożki despotyzmu, wyrosłe w cieniach średniowiecza, a na ich miejsce powstał nowy, wspaniały gmach, na którego głównym portalu widnieje napis: **PRAWO.**

Bo rewolucja, która powstała na tle niezadowolenia miljonowych mas, a którą przygotowały co najświatlejsze umysły na ówczesnym parnasie nauki i literatury we Francji, nie tylko umiała obalać, ale też zapoczątkowała budowlę opartą na mocnych fundamentach. **Rewolucja nie głosiła Francji i światu doktryn anarchji,** nieograniczonej swobody, rozluźnienia społecznego lub haseł dyktatury jednej klasy, czy nawet jednostek, jak to uczyniły niektóre przewroty za naszych czasów. Rewolucja Francuska, strącając jarzmo bezprawia ugniatające swobodę fizyczną i moralną ludów, **nie głosiła bynajmniej nowego bezprawia.** Dała ona natomiast ludzkości broń przeciw zakusom absolutyzmu i despotyzmu, broń w postaci prawa, opartego **o konstytucyjne, demokratyczne zasady.** Prawa, w którego ramach mogły powstać i rozwijać się przyrodzone, lecz bynajmniej nie nieokiełznane, swobody, zakreślone w granicach kultury humanitarnej, ujęte w ramy ustrojowe, dające równą możność wyżycia się wszystkim grupom społecznym, etnicznym i politycznym, poprzez które i w łonie których przyznane być mogą swobody jednostkom. Prawo, jako odwieczne pojęcie najwyższego rzędu, miało odtąd zapanować nad tymi, którym losy świata i ludów zostają powierzone, **prawo, któremu podlega i ten co rządzi i ten co jest rządzonym.**

Jeden z naczelnych teoretyków, przygotowujących umysły do Wielkiej Rewolucji, autor słynnego „Ducha praw", **Monteskjusz,** taką dał w swojem dziele definicję wolności: **Wolność nie polega na tem, by czynić to co się podoba, ale daje ona możność czynienia tego, co jest dozwolone w ramach praw.** A duch tych praw miał być taki, jaki właśnie Rewolucja później wyłoniła. Równość i braterstwo stanowią też odtąd fundamentalne poniekąd granice **prawdziwej wolności.**

Hasła Rewolucji znalazły swój oddźwięk i realizację, w przestrzeni geograficznej i dziejowej.

Duch Rewolucji, przygotowanej i zrodzonej na terenie Francji, zawierał pierwiastki wszechludzkie i dlatego utorował sobie drogę poprzez granice państwowe, obejmując swemi skutkami cały kontyngent. **Naród polski,** który przeżywał naonczas swoje chwile przełomowe, jako **jeden z pierwszych w Europie,** przejął te hasła, przetworzył je na gruncie własnej umysłowości i zastosował do swojej **bezkrwawej reformy** wewnętrznej i zewnętrznej. Konstytucja Majowa stała się obok „deklaracji praw człowieka", kodeksem uzupełniającym, wzorem nowych fundamentów ustrojowych.

Z ducha haseł głoszonych ongiś przez Rewolucję Francuską, zrodziło się po ostatniej zawierusze wojennej, nowoczesne prawo samostanowienia o sobie narodów i pośród innych tworów sprawiedliwości, powstała do życia **Polska Odrodzona, Niepodległa,** gruntująca swój byt i właściwe warunki rozwoju, jedynie na Konstytucji przenikniętej duchem tych haseł.

Z ducha równości i braterstwa, ugruntowanego przez Rewolucję, zrodziły się też nowoczesne wysiłki w kierunku **zwarcia i utrwalenia organizacji współpracy międzynarodowej,** której wykładnikiem jest Liga Narodów i jej instytucje pochodne. Z tegoż ducha wywodzą się dążności do urzeczywistnienia **ideału porozumienia** między narodami, które poróżniła **wielka wojna.** W duchu tym, mogła też Francja dzisiejsza, pomna haseł, które ongiś światu obwieściła, zrezygnować ostatnio ze swych praw zwycięzcy, by dać podkład do **dalszej konsolidacji** narodów i państw oraz do utrwalenia się **pokoju** na kontynencie.

Szczytny twór Wielkiej Rewolucji **„Deklaracja praw człowieka i obywatela"** objęła swym dobroczynnym zasięgiem narodowości, społeczeństwa i stany dotąd zapoznawane i prześladowane. Poraz pierwszy w dziejach, **prosty człowiek,** niewyposażony przez los biedak, wieśniak czy robotnik harujący, znalazł wyraźne, dobitne uznanie swej pełnej wartości ludzkiej, co w konsekwencji dało mu opiekę i ochronę prawną przed nadużywaniem jego godności osobistej i wartości, jaką przedstawia w funkcji społecznej. Na dalszą metę, deklaracja ta zawierała zaiążki, z których zakiełkowały teorje i praktyczne zdobycze socjalne wieku następnego.

I dlatego, lud pracujący na całym globie łączy się z chórem tych, którym przyświecają ideały postępu, w obchodzie święta narodowego Francji, które jest świętem ludów i narodów, **budujących swój byt i rozwój na prawie,** opartem o filary wolności, równości i braterstwa.

Dr. M. Kor.

Bełzki rabin-cudotwórca jako „współpracownik rządu"

Z OJCA I DZIADA: „MIT DER REGIERUNG"

W prasie żydowskiej dużo hałasu narobiła wiadomość, jakoby „Aguda", stronnictwo ortodoksyjnych żydów, miało popaść w niełaskę u sfer sanacyjnych, w związku z czem przystąpiono do organizowania nowego „stronnictwa" żydowskiego mającego „współpracować" z rządem. Roli organizatora „współpracujących" żydów pod jął się... cadyk bełzki.

Z tą znakomitością przeprowadził jeden z żydowskich dzienników wywiad na ten temat. Oto „program" nowego „współpracownika" rządu.

> Chcemy zjednoczyć się. Może bowiem nadejść moment, kiedy rząd będzie chciał mówić z przedstawicielami Żydów ortodoksyjnych, a więc chcemy być zorganizowani. Chcemy stawić się na wezwanie władz, jeśli nas będzie trzeba... — **Nasze stronnictwo będzie, w sensie politycznym, bez żadnych zastrzeżeń popierało rząd.**

Na pytanie dziennikarza, jakie postulaty wysuwa cadyk wobec rządu, świątobliwy mąż odpowiedział skromnie:

> **Nie mamy żadnych postulatów w stosunku do rządu. Jest już tradycją w Bełzie popierać władzę... Ja czynię to samo, co czynił mój ojciec i mój dziadek.**

Oto wymarzony „współpracownik"!

Prasa sjonistyczna donosi, że głównymi aranżerami współpracy rządu z cadykiem bełzkim są pp.: **poseł sanacyjny Zdzisław Stroński i senator sanacyjny Loewenherz.** Dowodzą oni, że nowe „stronnictwo" żydowskie będzie wykonywało wszystko, czego się od niego zażąda, a koszt tej usługi będzie minimalny.

Epilog nadużyć budowlanych w Gdyni

OBRONA „MAŁEJ RYBY" — WYROKI

Pisaliśmy niedawno o tem, jak prokurator w głośnej sprawie dworca kolejowego i poczty w Gdyni scharakteryzował przedsiębiorcę Mikulskiego, jako człowieka, który szedł do celu łapówkami. Zanim przejdziemy do podania wyroku warto tu przytoczyć fragment obrony:

> Adwokat *Dreszer* z Warszawy, broni oskarżonego de Lorme'a. Na temat łapówek powiedział m. in.: de Lorme był w dyrekcji „siłą pomocniczą", której akt oskarżenia przypisuje **atrybucje przynajmniej prezesa dyrekcji.**
>
> Jeżeli de Lorme'a pociąga się do odpowiedzialności za quasi-łapówki na podstawie niejasnych kwitów „Mar", **to dlaczego nie pociąga się do odpowiedzialności naczelnika Świałkowskiego i inż. Tyrakowskiego za kwity „Świał" i „Tyr"? Pociąga się na ławę oskarżonych jednych, a oszczędza drugich.** Takie różniczkowanie powoduje nieporządek życiowy i prawny. **Obawiamo się sięgnąć po wyższych i schwytano małe rybki...**

A oto brzmienie wyroku: Kotliński skazany został na *5 lat* i 8 miesięcy ciężkiego więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich przez 4 lata. Mikulski na *4 lata* więzienia i pozbawienie praw obywatelskich przez 2 lata. Inż. Granowski na *2 i pół* roku więzienia i de Lorme na *6 miesięcy* więzienia.

Inż. Bielawski i Greuner zostali uniewinnieni.

Zasądzeni, którym zaliczono areszt śledczy, postanowili wnieść apelację.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Kto zwyciężył w Lozannie?

Rozumie się: zwyciężyli wszyscy. Zwyciężyła Anglja, której — jako inicjatorce konferencji — zależało, aby nie została rozbitą. Zwyciężyła Francja, która odparła zakusy niemieckie na rewizję politycznych postanowień (o winie za wojnę i o nierówności w zbrojeniach) traktatu wersalskiego. Zwyciężyły Niemcy, gdyż nie będą płacić „trybutu" tj. reparacji, wykupiwszy się bagatelną sumą. Zwyciężyła nawet — tak głoszą pisma sanacyjne — Polska, gdyż nie zapłaci w br. 80 miljonów z tytułu swych długów, aż strata pół miljona jako udziału w reparacjach jest drobnostką.

Ściśle jednak rzecz biorąc, tylko dwa państwa naprawdę zwyciężyły i to w nierównym stopniu: Anglja w mniejszym, Niemcy w daleko większym. Anglja od lat powtarzała, że trzeba skończyć z reparacjami bez względu na to, czy będzie rekompensata w postaci skreślenia długów wojennych i ta teza zwyciężyła: reparacje skreślono, długi zostają, a nawet już po Lozannie Ameryka woła, że ze swych pretensyj nic nie ustąpi — to się jeszcze zobaczy.

Prawdziwymi zwycięzcami są Niemcy. Wystarczy porównanie między trzema etapami w historji reparacyj: rok 1924 plan Dawesa, a rok 1929 plan Younga i obecny protokół lozański. W r. 1924 Marx, kanclerz i Streseman, minister spraw zagranicznych, uważali za wielki sukces, że konferencja londyńska zainaugurowała plan Dawesa, wedle którego Niemcom zamiast poprostu, bez określenia „mają płacić", ustalono reparacje na 132 miljardy marek. W r. 1929 jeszcze większy osiągnięto sukces, gdy nowy plan Younga ustalił reparacje na 60 kilka miljardów. Obecnie pozostały całej parady 3 miljardy i to bez określenia, że to są reparacje tj. odszkodowanie wojenne, lecz jako fundusz na odbudowę gospodarczą Europy.

Bo co to są te 3 miljardy? Niemcy nie dają ani grosza gotówki, dają tylko płatne w ciągu 37 lat bony. Te bony będą złożone w Banku wypłat międzynarodowych do możliwego spieniężenia. Kto je kupi? Kto ma pieniądze, a więc Francja i Ameryka albo i Niemcy za pożyczone od Francji pieniądze. Czy te bony, choć podobno zabezpieczone na kolejach niemieckich, są takie pewne? Leżą sobie w tymże Banku bony tychże kolei na, jakie 10 miljardów i nikt nie pyta się nawet, czy i kiedy będą spieniężone — to jest stary, nominalny dług, o który dłużnik się nie martwi, a wierzyciele wolą też nie mówić.

Miał rację von Papen, głosząc przez radio ziomkom swój triumf. Nie trzeba bowiem się łudzić, jakoby Lozanna była końcem walk o rewizję traktatów — zakończyła się narazie walka tylko na odcinku reparacyjnym, ale trwa — wedle zapowiedzi — walka na odcinku politycznym. Niemcy mają w tej walce potężny atut w rękach: są wolne od zastawów, nie boją się w dzisiejszych warunkach wznowienia okupacji, mogą zakrzyczeć świat koniecznością liczenia się swemi stosunkami wewnętrznemi, gdzie 16 miljonów wyborców oświadcza się dzień w dzień za podarciem traktatów.

Ale poza Niemcami jest jeszcze jeden zwycięzca i z tej racji Lozanna jest pożądanem i przyjemnem zjawiskiem. Zwyciężył pęd narodów do pokoju, do usunięcia jednej z walnych przeszkód w zapewnieniu pokoju. Niema czego żałować Francji jako najsilniej w reparacjach zainteresowanej, gdyż będzie ona żyć i bogacić się i bez nich. Ale świat pozbył się jednej zmory, która co kilka lat niepokoiła go, mobilizując dyplomatów i popierając dążenia militarystów do utrzymania i wzmacniania zbrojnego pokoju. Pacyfizm na Lozannie najwięcej skorzystał.

Styl to człowiek

P. wiceminister spraw wojskowych, gen. Składkowski, ogłasza w „Gazecie Polskiej" i „Expressie Porannym" swoje wspomnienia z czasów legjonowych w formie feljetonów. Mają się one ukazać niebawem nakładem Instytutu badań najnowszej historji Polski w wydaniu książkowem. Z opublikowanych do tej pory wspomnień p. generała wyjmujemy jeden moment charakterystyczny:

„Hurra!! Ofensywa!! Idziemy naprzód. Precz z ciasnemi kwaterami. Precz z latrynami, precz z oglądaniem zastodoli!!! Precz z higjeną! Cały pułk jest w marszu. Ja znów mam zajęcie, jako lekarz pułkowy, mam „funkcję!" Obywatel major, sztab komendant bataljonów, żołnierze, wszystko w złotych humorach! Ja jestem taki szczęśliwy, że, gdyby nawet cały pułk na środku drogi załatwiał się, jak chciał, bez latryn — słówkabym nie pisnął!! A niech tam. Przecież to znów wojna. Znów nowe wsie, nowi ludzie, nowe okopy, nowe bitwy."

Styl — to człowiek. Czyż z tych kilku zdań nie wyziera jak żywa postać dra Felicjana Sławoj-Składkowskiego, późniejszego ministra spraw wewnętrznych? I zainteresowania te same: Latryny, „zastodola", higjena itd.

Cmentarzysko górnośląskie

ZAMKNIĘCIE KOPALNI „FERDYNAND"

We wtorek 12 bm. rozstrzygnięty został ostatecznie los kopalni „Ferdynand" w Katowicach, która ostatecznie została unieruchomiona, wskutek czego utraciło pracę 1.800 robotników.

W konferencji wtorkowej poza zast. kom. demobilizacyjnego, insp. Seroką brali udział członkowie rad robotniczej i urzędniczej, związków zawodowych urzędniczych i robotniczych, oraz przedstawiciel dyrekcji kopalń Kat. Sp. Akc. dr. Gluziński. Gener. dyr. inż. Sznapka na konferencję nie zjawił się.

W pierwszym rzędzie poruszono sprawę pominięcia przez dyrekcję par. 74 ustawy o radach zakładowych, który głosi, że o zamiarze unieruchomienia kopalni winna być poinformowana rada zakładowa na 2—3 dni przed zgłoszeniem wniosku u kom. demob.

Przedstawiciel dyrekcji dr. Gl. oświadczył, że ze strony dyrekcji postąpiono ściśle według przepisów ustawy. Zastępca kom. demob. w sprawie tej natomiast nie udzielił przedstawicielom robotników żadnych wyjaśnień.

Następnie przystąpiono do omówienia sprawy planowanego unieruchomienia kopalni brakiem zbytu węgla oraz nierentownością kopalni.

Załoga kop. „Ferdynand" — tak oświadczył dr. Gl. — przeniesiona zostanie trzema grupami po 300 (razem 900) na kop. „Mysłowice" (plan przeniesienia ich na „Ficinus" i „Richter" został zaniechany) i to: pierwsza grupa 18 bm., druga 2 sierpnia, trzecia 22 sierpnia br. (W pismach, które otrzymali zwolnieni robotnicy, dyrekcja pisze m. in., że „robotnika N. N. poleca się jako pilnego i sumiennego robotnika i prosi się, o ile to jest... możliwe (?) o zatrudnienie go na kop. „Mysłowice").

Po zwolnieniu całej załogi dyrekcja przyjmie jedynie jeszcze 225 robotników do wykonywania prac koniecznych, a reszta zwolnionych robotników przyjęta będzie... „później", o ile na to pozwolą stosunki gospodarcze.

Komisarz demobilizacyjny, wysłuchawszy sprzeciwu delegatów robotniczych, oświadczył, że według obowiązującego ustawodawstwa o demobilizacji gospodarczej nie ma prawa ingerencji w sprawie unieruchomienia kopalni i uważa, że sprawa unieruchomienia kop. „Ferdynand" jest już ostatecznie przesądzona.

Przedstawiciele związków zawodowych poruszyli jeszcze sprawę wniosku dyrekcji o unieruchomienie kopalni, wniesionego w terminie, sprzecznym z przepisami ustawy. Zastępca kom. demob. dał delegatom robotniczym wymijającą odpowiedź.

Wreszcie insp. Seroka polecił dyrekcji kop. „Ferdynand", by przy likwidacji załogi działała w porozumieniu z radą zakładową, której członkowie oczywiście również zostali zwolnieni z pracy.

Załoga „Ferdynanda", dowiedziawszy się o wyniku konferencji urządziła zebranie załogowe.

DALSZE „URLOPY" NA KOP. „MYSŁOWICE"

Onegdaj odbyła się na kop. „Mysłowice" 7-godzinna konferencja z udziałem delegata kom. dem. dr. Orłowskiego, przedstawicieli związków zawodowych i radców zakładowych, oraz przedstawicieli dyrekcji.

Dyrekcja stanowczo domagała się dalszego zwolnienia 300 robotników, popierając swe żądanie coraz to nowemi argumentami, które nie były zbyt przekonywującemi. Dr. Orłowski stanął na stanowisku, że z tych robotników, których dyrekcja kopalni zamierza dodatkowo zredukować, 165 robotników pójdzie z dniem 15 lipca br. na 3-miesięczny urlop turnusowy, a reszta pozostanie w pracy.

W takich warunkach oczywiście wątpić należy, czy część zredukowanej z kop. „Ferdynand" załogi znajdzie zatrudnienie na kop. „Mysłowice".

CIOS ZA CIOSEM...

W razie ewent. przejęcia zwolnionych z „Ferdynanda" przez kop. „Mysłowice" robotników, robotnicy ci będą przegrupowani do niższych grup zarobkowych, co równa się dalszej obniżce ich zarobków.

Rada zakładowa kop. „Mysłowice" swego czasu wypowiedziała się przeciw przyjmowaniu robotników z kop. „Ferdynand", przy równoczesnej redukcji robotników z kop. „Mysłowice".

REDUKCJE W HUCIE „SCHELLER"

Onegdaj zezwolił komisarz demobilizacyjny na redukcję 90 robotników z huty „Schellera".

Równocześnie miała wczoraj zapaść decyzja w sprawie unieruchomienia kopalni „Brzozowice". Sprawa ta została chwilowo odroczona celem zbadania stanu rzeczy a miejscu.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

Mały feljeton

NA KERCELAKU PO WYROKU

Tylko co otworzył Szmul Pomerancenburg swą budkę ze starą garderobą na Kercelaku, gdy, jakby z pod ziemi, wyrósł przed nim Jasio Figurka, na Kercelaku i w najbliższej okolicy popularnie „Cwajnosem" zwany.

— No co, Szmul, coście wygrali? Warto było, co?... Taki czarny rok na was, jakie wy mądre jesteście. Nie chciałbym być w waszej skórze, jak Leon wyjdzie z paki. Chyba, że wyzdychacie przedtem co do jednego...

— Co pan gada takie brzydkie słowa, panie Jaś! I co ma pan do mnie pretensje? Czy ja prokurator, albo z przeproszeniem świadek, albo adwokat z tamtej strony?

— Co pan jest, to pan jest, ale teraz trzeba pomyśleć o apelacji.

— Apelacji? Po co apelacji, na co apelacji? A jak im broń Boże jeszcze dołożą, nu, to co będzie?

— To trzeba takich adwokatów postawić, żeby im nie dołożyli, lecz wszystko ujęli i wynagrodzili nieborakom krzywdę.

— Dla mnie to mogą im jaknajwięcej wynagrodzić. To może nam dadzą spokój.

— Ty, Szmul, nie bądź taki cwany... żeby sprawę wygrać i żeby ich przywrócić do czci i honoru, to trzeba dobrych adwokatów, a dobry adwokat kosztuje dobre pieniądze. Rozumiesz, Szmul?

— Co nie mam rozumieć? Tylko nie rozumiem, skąd wziąć te dobre pieniądze. Ja sobie myślę, że jak kto jest bardzo chory, to jedzie zagranicę do wielkiego doktora, do profesora. Zagranicą są wielkie doktory i wielkie adwokaty. Ja myślę sobie, żeby te nasze — jak pan powiedział nibyraki wyjechali trochę zagranicę na zdrowotne urlopy.

— Słuchaj, Szmul, ty nie bądź dla mnie zanadto Kopernik, bo się nie uchowasz. Teraz to już nie myszy, ale konia z kopytami za kołnierz wpuścimy. Będziesz inaczej śpiewał... Ty masz kepele, to oblicz. Co będzie taniej kosztowało, czy dobry adwokat, czy utrzymanie tylu dzieci i żon przez tyle lat?

— Jakto utrzymywać? Poco utrzymywać. To grzech. Ja się boję.

— Ty, Szmul, wciąż się wykręcasz, ale to ci nic nie pomoże. Pieniądze będziecie wszyscy bulić.

— Ja panu co powiem, panie Jaś. Lepiej nie apelować. Po pierwsze niema dla kogo, bo tata wycofany z obiegu. A po drugie za rok nasza ban..., tfu, chciałem powiedzieć nasza frakcja będzie obchodzić jubileusz pięciolecia, nu to napewno będzie manifest i nasze kochane nibyraki wyjdą na wolność... Ja też myślę, że nasz tata niedobrze zrobił, że on wystąpił z rady miejskiej. Tam nigdy niema kompletu i jego dwa razy w tygodniu woziliby karetką na posiedzenie do głosowania albo do gadania.

— Ty, Szmul, masz rację. Pośpieszył się tata. Ale tymczasem daj 10 blatów na... na...

— Na co znowu?

— Na... sztandar dla tych nowych więźniów politycznych.

— Nu... proszę... tu jest... Oj, jakby tata Tasiemka był, to jaby zaraz apelował i mnie kosztowałoby tylko pięć złotych.

— A widzisz, Szmul!

— Oj, widzę. Z tatą było źle, ale bez taty gorzej. Niema apelacji. ULTIMUS.

Różne gatunki

Ponieważ nie wszyscy zdają sobie sprawę, z jakich elementów składa się tak zwana lewica BBWR, postaramy się i ze względu na obecne powikłania oraz spory wewnętrzne dać tu szematyczne wyliczenie.

Mamy tedy — zaczniemy od skupień inteligenckich — grupę „Przełomu", który występował jako organ tak zw. „Zjednoczenia pracy miast i wsi" (tytuł szumny — żywot letargiczny).

Od czasu do czasu popisuje się on artykułami o jaskrawych przebłyskach faszystowsko-komunistycznych. Współpracuje w tym organie twórca ZZZ p. Moraczewski. Drugą skrajną grupę inteligencką — tu już młodzieży — tworzy klerykalno-komunizujący odłam wileński. Wybieramy tu grupy, szermujące frazesami rewolucyjnemi.

Praktycznie — wśród robotników — miały na rzecz sanacji działać trzy grupy: ZZZ p. Moraczewskiego, bebesowska frakcja p. Jaworowskiego, oraz tak zwani obecnie „narodowi socjaliści", czyli ciszakowcy — od nazwiska rozłamowca enperowego Ciszaka. Ci ostatni, aczkolwiek zapożyczyli sobie tytuł „narodowych socjalistów" od band hitlerowskich, zachowują się najciszej.

Najgłośniej i najskandaliczniej — nie trzeba teraz dodawać — poczynali sobie „ludzie jaworowi". Zaprawieni podczas wyborów do teroru — przedzierżgnęli się podczas zacisza bezwyborczego w istną plagę, gdziekolwiek się znaleźli. Rozzuchwaleni swojemi dawniejszemi zasługami, a zarazem rozgoryczeni tem, że ich wódz stracił prezesurę rady miejskiej w stolicy (Warszawa ma ustrój samorządu, oparty o wzory niemieckie: prezydent miasta rządzi przy pomocy wiceprezydentów i ławników — rada miejska tworzy parlament gminy z prezesem na czele), zajęli wyzywające stanowisko wobec różnych wpływowych czynników w BB.

„Walka" p. Jaworowskiego wymieniała z nazwiska, kogo z figur uznaje za powagi, a kto jej zgoła nie imponuje.

Prystorów, Sławków — ludzi z roku 1905 — uznaje, ale nie osobistości, nie mające rodowodu, dostatecznie w piłsudczyźnie zasłużonego.

Oczywiście, tacy partnerzy względnie podwładni, stawali się coraz niedogodniejsi dla góry BB.

Gdy do prasy przeniknęły pierwsze wieści o wyczynach bandy kercelackiej, gdy na światło dzienne wyprowadzone zostały jej skandaliczne szantaże i rozboje — znać było, mimo pewnych wybielań cenzury, że dla jaworowszczyków gotuje się czarna chwila.

Aż wreszcie z trybuny „Gazety Polskiej" usłyszeli, że sfery BB miały i mają już dosyć tych łobuzów i „hien wyborczych".

Czy działały tu poza niezadowoleniem z niekarności tego falstaffowskiego regimentu, w których przedzierżgnęła się jaworowszczyzna, i względy na lewiatańskich „baronów" i książęcych obszarników, których towarzystwo szantażystów i „wykidajłów" lupanarowych w jednem wspólnem BBWR zanadto drażniło („wykidajłami", czyli specjalistami od wyrzucania pijanych gości, nie zajmowano się na rozprawie, jako że funkcje te mieli pełnić kercelakowcy za umówione honorarjum w interesie odnośnych „firm"). Otóż nietylko tamci panowie byli niezadowoleni, chociaż byłby to powód ważny, gdyż jak wskazywaliśmy, sanacja coraz bardziej ulega wpływom wielkokapitalistycznym — sferom gospodarczym.

Wzmocnienie swojej pozycji czuje wielki kapitał i stara się dziś pod pokrywką kryzysu nietylko coraz bezwzględniej występować wobec robotników, lecz i inspirować kierowników BB. Ale to jest uwaga nawiasowa... Powróćmy do naszych wywodów.

Otóż na teror, wprowadzony przez jaworowszczyków do rzeźni miejskiej, którą opanowali, skarżyło się i pisemko ZZZ „Front Robotniczy". Są tam podane bardzo drastyczne szczegóły tylko, że sformułowane nie dość jasno. Mowa jest o tem, że po ujawnieniu niektórych ohydnych spraw ek terorystów:

> „Wybijano zęby, masakrowano robotników, którzy przystąpili do ZZZ!!!
>
> Nie pomagały memorjały do władz i skargi, składane przez ZZZ i dopiero **interwencje, u najwyższych czynników państwowych** uwolniły robotników, należących do ZZZ od tego krwawego teroru...".

Błędnie wydawało się jaworowszczykom, że przeszłość ich wodzów jest dla nich żelazną asekuracją, a z drugiej strony, że w aparacie BB tworzą kółko zębate — nie do zastąpienia.

Tymczasem ich funkcje mogą być „rozparcelowane" (że użyjemy tego wyrażenia, utartego przy redukcji ministerstw) pomiędzy ZZZ z jednej, a organizacje strzeleckie z drugiej strony.

* * *

P. Moraczewski jest łatwiejszy do pokierowania, niż p. Jaworowski i jego rozwarcholeni podkomendni.

Wszak o panu Moraczewskim wyraził się kiedyś marsz. Piłsudski, że na jakieś jego ociągania się ma zawsze sposób — komendę: Baczność! — i p. Moraczewski już jest jak trusia. Strzelcy — jak widać z notatek prasowych — to tu, to ówdzie dopuszczają się ekscesów, ale oni stoją pod rygorem wojskowym i nie pozwola sobie na taką niedyscyplinę, jak „Walka".

* * *

Przepowiadano też i Czumie, podawano to nawet w prasie już, jako fakt dokonany, że tak, jak Sobieraj, stanie on przed sądem doraźnym. Jakiś wiatr surowszy — sądzono — powiał. Wieści te się nie potwierdziły.

Osoba Czumy, agitatora ZZZ, ułatwia nam przejście do moraczewszczyzny. Już wczoraj podawaliśmy artykuł oraz pewne uwagi katowickiej „Polonii" na temat, że skład ZZZ przedstawia się też pod względem moralnym niepociągająco. Czuma nie tworzy tam nabytku wyjątkowego... Pisaliśmy już o tem, że banda wolska miała za herszta Zubowicza z ZZZ, że proces jej dojrzewa, że śledztwo jest ukończone. Z dawniejszych naszych informacyj o tej bandzie wiedzą czytelnicy, że, mając na czele człowieka młodego, o dalej idących „ambicjach" zbrodniczych, nie ograniczała się ona do łupienia jakichś drobnych kramarzy, lecz działała z większym „polotem".

Oczywiście, ten proces — o dacie jego nie słychać dotąd — może się stać bardzo przykrą pigułką dla p. Moraczewskiego i jego ZZZ. Tylko, że banda wolska może się nie okazać takiem jądrem moraczewszczyzny, jakiem była kercelacka w BBS-sie Jaworowskiego. I moraczewszczycy zareagowali odrazu inaczej, niż „Walka". Oświadczyli, że nie biorą odpowiedzialności za zdemaskowanego bandytę, podczas gdy p. Jaworowski bronił „tatę" Tasiemkę do upadłego.

Bądź jak bądź z dwóch rywalizujących ze sobą odłamów „rozłamowiczów" dziś przeważyła szala w sferach BB na rzecz Moraczewskiego.

Sobieraj, Szmidt i Kujawski

W WIĘZIENIU ŚWIĘTOKRZYSKIEM

Warszawskie dzienniki dowiadują się, że skazani przez sądy doraźne Sobieraj, Schmidt i Kujawski mają być w najbliższych dniach przewiezieni do więzienia na Świętym Krzyżu, gdzie odbywać będą karę bezterminowego więzienia.

Dekret o straży więziennej

W najbliższych dniach ma się ukazać nowy dekret prezydenta Rzplitej, regulujący organizację straży więziennej. Ze względu na szczególne warunki pracy straż więzienna zostanie wyodrębniona z ogólnych przepisów obowiązujących dla funkcjonarjuszów państwowych.

Straty monopolu tytoniowego

Monopol tytoniowy poniósł ostatnio poważniejszą stratę, obliczaną na przeszło 300 tys. zł., a to z powodu bankructwa 8 większych hurtowni tytoniowych.

LEON KRUCZKOWSKI

BUTY

(Dokończenie)

Ostrożnie, jakby żywe istoty, umieszczał Piotr skórzaną parę na podłodze w kręgu lichego światła. Sztywne wyprostowane cholewy chwiały się przez chwilę z szelestem: rzekłbyś, z szeptem poważnym, pełnym rozumnej treści — —

Piotr zaś, krępym kadłubem wsparty na szczudłach i kulach, nieruchomiał przed niemi na długie, niezwyczajnej miary minuty: istny jakiś czworonóg okropny na dwóch parach czarnych, drewnianych kikutów — — Chwiał mu się tylko dziwacznie płowy łeb, ku piersi pochylony, w klęki wzniesionych ramion zapadły głęboko. W pociemniałej twarzy śmiesznie mrugały płytkie powieki... Zwykły, ułomny uśmiech błąkał się w kątach ust, w rzadkim cieniu nawisłych wąsów...

— Piękne, jak się patrzy, na miarę buty!... Na miarę, mój ty chłopie — na żywą miarę!... Takich butów nie widuje się codzień... na chodniku, przez okno, nie widuje się takich, jak obszył, cholew dorodnych!... Co to i gładziuteńkie w szwie i w kształcie ścisłym doskonale, a dołem — ledwo ledwo!... Włożysz — a tu jakby pojmiesz dopiero, że masz nogę i co to noga!... Przylgnie ci do stopy grubej skóra cacana, delikatna jak aksamit i szczelna; a w goleniach, to jakby kto kość zdwoił i ścięgna wszczepił z żelaza!... Stąpisz — miły Boże! Dźwięknie ci pod stopą ziemia, czy chocby i ten chodnik z betonu gładkiego! Nogi ci poniesie mocno, prosto!

Wzdryga się Piotr. Kule mu twardziej gniotą pod pachami... Kadłub ciąży straszliwie — krępy pokracznie, istny wór pudowy, na drewnianych kikutach, na deski sosnowe rzucony — —

Piękne, błyszczące buty stoją przed nim, ciche i sztywne, smukłe i proste; szkliste cholewy chwieją się z szelestem, z owym jakby szeptem poważnym, pełnym rozumnej treści...

Nocami, w czarnych oparach najgrubszej ciemności, śni się Piotrowi tamta, okropna godzina: stos zgruchotanych wagonów, zimne złomy żelastwa, krwawe światła nisko przy ziemi — — i on sam, on sam na twardej, stalowej szynie, w krwi ciepłej — własnej! — w kolanach okropnie przecięty!... On, Piotr Zwardoń, konduktor Północno-Wschodniej Kolei!...

II.

W mieście było lipcowe lato.

Dla Piotra oznaczało to niewiele: garść słonecznego światła w południe, radość ubogą otwartego okna i skwarną nudę długich, popołudniowych godzin. Rozpalone płyty chodników wyludniły się i trwały w znojnej, do głębi wyprażonej, białokamiennej ciszy. Upał stężały i falisty zionął z ulicy, jak duszny oddech ognistego płuca.

Doznał tedy i Piotr srogości kanikuły. Niewiele teraz i przeważnie pod wieczór dopiero siadywał w swym fotelu, znaczną część dnia spędzając w chłodniejszym półcieniu izby. Tłukł się po kątach, przysiadał, polegiwał na skrzypiącym łóżku. Prawda: nabył od Janowej kosa w drucianej klatce! Ptaszysko było sędziwe, ale pokrzykiwało jeszcze głośno i ucenie. Powiesił klatkę nisko w okiennym wnęku i uparł się — wbrew pośmiechom Janowej — nazywać ptaka „konduktorem"... Kos miewał przed objadem chwile starczego wigoru; gwizdał wtedy przeciągle i ochoczo, ku drobnej, pomrukującej radości Piotra.

Tego południa „konduktor" był jakiś posępny. Wcisnął się, nastroszony i skulony, w kąt klatki, nietknąwszy jadła, rozsypanego przed nim obficie. Dzióbem przylgnął do upierzonej piersi i lewem okiem zezował ku oknu. Piotr stał przed klatką zatroskany i cmokał ustami życzliwe zachęty — —

Naraz od drzwi zakołatało głośne pukanie.

Piotr zebrał się na kulach i spojrzał w tamtą stronę.

Drzwi uchyliły się, skrzypiąc. Stał w nich człowiek rosły i barczysty, z torbą parcianą, krzywo przez ramię przewieszoną.

— Dobre południe! — ozwał się rozległem, z głębokiej piersi powziętem słowem. Wsunął się do izby, niepewnie przywierając drzwi za sobą.

Piotr patrzył nieufnie na wielką, srodze do kolan zakurzoną postać przybysza.

— Ja za zarobkiem... rzemieślnik! — przemówił tamten, snać miarkując to nieufne patrzenie. I sam bystro rozglądał się po izbie.

— Może ta się co znajdzie... wszystko naprawię, i dobrze, jak trzeba! — zachrzęścił torbą, pełną narzędzi.

Piotr zdawał się nie słyszeć, czy też pojmował niedołężnie. Jego mrugające oczka nie przestawały przepatrywać chłopa z jakąś dziwnie łakomą, chwytnie dotykającą ciekawością.

Tamta twarz, pod okapem zrudziałego kapelusza, była, jakby żylasty wizerunek świata. Przeczuwałeś pod nią twardziznę kości tęgiej, do rdzenia zdrowej, a węźliskami mięśni najścislej obciągniętej. Skóra tej twarzy przekonywała o ognistej mocy lipcowego słońca: był to brunatny utwór upału, spękany w niezliczone bruzdy, szorstki, zgryziony od pyłu. W niebieskich oczach gorzała treść zgrzana, przekrwiona i pociemniała — —

Zdołał Piotr wreszcie conieco wyrozumieć.

— Licho trafiliście, człowieku... — odmawiał, nieudolnie dobierając słowa. — Ja tu... u mnie...

Chłop uśmiechnął się dobrodusznie.

Z ruchu chłopskiego w Małopolsce

OLBRZYMI WIEC W RZESZOWSKIEM

Niema w całej Polsce takiej sali, którąby pomieściła te masy chłopskie, jakie się obecnie na zgromadzenia schodzą. Trzeba zobaczyć własnemi oczyma, nasłuchać się własnemi uszyma, by mieć obraz, jak dziś wsie wiecują. Jeszcze się nigdy czegoś podobnego nie widywało.

W powiecie rzeszowskim, w Nowej Wsi, odbył się taki wiec 3 lipca w połączeniu z poświęceniem w tej miejscowości domu ludowego im. Wincentego Witosa. Na tę uroczystość zjechał poseł Witos w towarzystwie posła Pawłowskiego i byłego senatora Jachowicza, a uroczystość ściągnęła piętnaście tysięcy ludzi z powiatu rzeszowskiego, łańcuckiego, przeworskiego, jarosławskiego, strzyżowskiego, niżańskiego i kolbuszowskiego. Pięćset jeźdźców banderji konwojowało przybyłych posłów, lecz dopiero od granicy gminy, bo rzeszowski starosta z obawy, by się pod tętentem koni chłopskich rzeszowski dworzec kolejowy nie zarysował, od dworca Witosa konwojować nie pozwolił. Przed bramą triumfalną powitał Witosa naczelnik gminy Pożniak, po nim były poseł Pluta, a dziewczynka wręczyła naręcze polnych kwiatów. Z muzyką zdążano do domu ludowego. Ks. Molak dokonał poświęcenia, — muzyka odegrała hymn narodowy i tysiące uczestników przeniosły się na obszerne błonia i tu odbył się ogromny wiec ludowy. Kiedy były poseł Pluta, jako przewodniczący wiecu, udzielił głosu posłowi Witosowi i ten zjawił się na trybunie, podniósł się huragan oklasków i okrzyków: „Niech żyje!".

Poseł Witos charakteryzował wypadki, obecnie uszczęśliwiające Polskę, dosadnie. Po nim przemawiał poseł Pawłowski, oraz kilku okolicznych działaczów ludowych. Pamięć poległych pod Łapanowem uczczono jednominutowem milczeniem uchwalono szereg rezolucyj, między innemi za rozwiązaniem Sejmu. Zakończono odśpiewaniem „Roty" i pieśni „Gdy naród do boju...".

Zjawiła się na wiecu „jaczejeczka" komunistyczna, ale wnet się przekonała, że nie ma tu co robić i jej wyznawcy śmigali na krótsze drogi. Było ich kilku zaledwie. B. K.

WIEC W NIEGOWICI

W sferach chłopskich przełamał się już teraz zwyczaj, że wiec może być tylko w niedzielę lub święta, że ma być dopiero po sumie, czy po nieszporach. Skończyło się ze zwyczajem. Dzisiaj chłopi zwołują wiece takie i w dzień powszedni, że kiedyś to i na odpustach więcej ludzi nie bywało.

Wieś Niegowić, w powiecie bocheńskim, w dniu 9 bm. urządziła u siebie manifestacyjne zebranie na cześć więźniów brzeskich i na cześć ofiar łapanowskich. Ne zebranie do Niegowici zjechali byli więźniowie brzescy Witos i Kiernik, oraz poseł Piróg z pilzneńskiego i tysiące mężczyzn, kobiet i młodzieży. Posłów przywitano przy bramie triumfalnej przemówieniami trzech kobiet: Bednarskiej Anny, Bednarskiej Anieli i Anny Skowronkówncj. Po obsypaniu posłów kwiatami uniesiono ich na trybunę, z której mieli przemawiać. Zagaił Szostak, przewodniczyli: Wolski, Tuleja i Turakiewicz. Okrzykom: „Niech żyją więźniowie brzescy!" nie było końca. Pierwszy przemawiał poseł Kiernik o położeniu obecnem chłopa, a gdy wspomniał o sąsiednim Łapanowie, — schyliły się głowy tysięcy i zabrzmiało: „Cześć!". Po pośle Kierniku przemawiali: poseł Piróg, oraz Książek, Święchowicz, Skiba i inwalida wojenny Kursa.

Kiedy Witos stanął do przemówienia, zerwała się burza uniesienia. Rozalja Kozowa z Niegowici złożyła u jego stóp wielki snop kwiatów, a okrzyki „Niech żyje!" rozdzierały powietrze. Witos, jakby czytał w twarzach mas pytanie i jakby na nie odpowiadał, zakończył swą mowę słowami: „Skończy się, gdy zechcecie! organizować się tylko i czekać na hasło, jakie wam damy. Lud musi zwyciężyć. Inaczej nie byłby godzien istnienia!".

Okrzyki, wiwaty, brawa.

Starosta bocheński Freindl tym razem nie bał się szkarlatyny i wiecu nie zakazał. Odbył się ten wiec bez najmniejszego zgrzytu, bez najmniejszego nieporządku i bez policji. A. B.

Niedyskrecje lozańskie

Jeden z dziennikarzy, pełniących służbę sprawozdawczą w czasie konferencyj lozańskich poczynił na marginesie konferencyj, szereg ciekawych obserwacyj, charakteryzujących warunki, w jakich odbywały się narady:

> Delegacja włoska, japońska i belgijska zapraszane były do obrad tylko przy szczególnych okazjach, a delegacje dwunastu państw „zaproszonych" (Polska, Jugosławja, Czechosłowacja, Rumunja, Portugalja, Węgry, Bułgarja i dominja brytyjskie) stały trzy tygodnie „za drzwami" i nie wiedziały co ze sobą począć.

Dziennikarz ów przytacza dalej ciekawą historję kuluarową, za której autentyczność ręczy:

Najczęściej powtarzanem i najbardziej utartem słowem podczas konferencji był francuski zwrot „coup d'eponge" (dosłownie: machnięcie gąbką), którym określano — już wiele miesięcy przed konferencją — niemieckie, a później także włoskie i angielskie żądanie zupełnego i niczem niezawarunkowanego skreślenia reparacyj. Uczestnik konferencji w Lozannie, nie znający tego wyrażenia i kryjącego się za niem pojęcia, musiał być uważany za człowieka prehistorycznego. A jednak „fenomen" taki się znalazł.

W trzecim tygodniu obrad konferencji opowiadało kilku dziennikarzy grupce delegatów jednego z państw „zaproszonych" o właśnie udzielonym wywiadzie Grandiego, w którym tenże wypowiedział się ponownie za polityką „coup d'eponge". Z ust jednego z delegatów padło wtedy zgoła nieoczekiwane, ale zupełnie dobrodusznie postawione pytanie: Co to właściwie znaczy „coup d'eponge"? Dziennikarze oniemieli, gdyż pytanie to postawił im **wiceminister skarbu, któremu państwo jego powierza już od lat najważniejsze misje finansowe zagranicą. Trzebaby mu może raz spłoszyć mokrą gąbką sen z jego powiek, by mu uprzystępnić poglądowo pojęcia „coup d'eponge".**

Jeśli nie mylimy się co do osoby tego wiceministra skarbu, który pełniąc oddawna misje finansowe zagranicą, bawił również w podobnej misji w Lozannie, to musimy wyrazić tem większe zdziwienie, gdyż jest on jak wiadomo z zawodu — **filologiem.**

Wiadomości polityczne

—o—

BURŻUAZYJNE KUERTENY. W pierwszych dniach lipca hitlerowcy napadli na obóz letni młodzieży socjalistycznej pod Chemnitz w Saksonji, przyczem 13 młodych towarzyszów zostało **ciężko rannych**, a jeden nazwiskiem Marek zabity. Kanaljom hitlerowskim nie wystarczało samo morderstwo. W dniu pogrzebu **matka zamordowanego** otrzymała list zaczynający się „serdeczną gratulacją" z powodu śmierci „zdrajcy ojczyzny", a kończący się słowami: „Po trzykroć hurra, kiedy taki zdycha". Ten akt najwyższej podłości ma tylko jeden odpowiednik: list, który Kuerten wysłał do matki zgwałconej i zamordowanej przezeń dziewczynki. Autorem jego nie był jednak ciemny opryszek, gdyż ów łajdacki list hitlerowskiego zbója zawierał także wymyślania na to, że teraz „rządzi plebs, od którego musimy wszystko znosić". Widocznie to pisał jakiś paniczyk arystokratyczny, których jest tak wiele po wszystkich szajkach faszystowskich.

— I prawda... widzę! — znowu bystro rozglądnął się po izbie. Zabierał się do odejścia.

Piotrowi jakieś prędkie, obfite rzeczenie, nagły napór słów posmakował w zastałych, niedołężnych ustach.

— Czekajcie! — zawołał i zmieszał się; blady rumieniec wykwitnął mu na policzkach.

— A bo co?

— To wy... po świecie... za zarobkiem? — przemagał Piotr tamto śmieszne zawstydzenie.

— Juści, za zarobkiem... — mruknął chłop. — Z daleka jestem, oho!... A bo co? — zdziwił się ponownie.

— Ee... tak się pytam, przez ciekawość!

I już teraz z dziwną łatwością odnalazł w sobie to liche, prawie niemądre zdanie:

— To juści... na nogach chyba wędrujecie?

— A jakżeby?... Są ta nożyska, jak trzeba — niosą i tyle! Nie jadę przecie, wiadomo... lubię chodzić!

Plasnął ręką po udzie, aż zadyndały szerokie, płócienne portki. Roześmiał się głośno, a rozlegle, bezlitośnie.

Naraz spojrzał na Piotra chytrze, a przypochlebnie.

— Ale... może ta pan mają stare, niepotrzebne buty — — juści... niepotrzebne! — podkreślił z nieświadomym, dobrodusznym cynizmem.

Ugodziło Piotra tępe okrucieństwo tych słów. Zadrżał od niego chłodnym, za serce ściskającym lękiem. Niemal przeraził się nagle surowej, zniewalającej mocy, czując, że dobiera mu się do głębi, do żywych włókien — — W zwyczajnie prostych, pospolicie proszących słowach chłopa usłyszał szorstki, natarczywy głos jakiejś wysokiej, nieugiętej woli!

Tamten zaś przyglądał się Piotrowi z chytrym, przypochlebnym uśmiechem wytrawnego obieżyświata. Przeczuwał, zda się, celność skuteczną swoich słów, lecz poparł je wymowniej, dźwignąwszy prawą nogę: okazał naocznie stan, zaiste żałosny, srodze steranego chodaka — —

— Moje, widzą pan, biedoty uchodzone, że inono! Bo to i kurz i upał i woda... jak w drodze!... Rozlecą się dziś — jutro... z nóg po kawałku gubię!

Przywarł mocniej stopami do podłogi i ze skrzypem rozciapał na deskach grube, spękane buciska, zrudziałe i bezkształtne, rozdziawione drwiąco w szwach przegryzionych i popriitych.

— Ano, mam... niepotrzebne! — mamrotał Piotr, krzywiąc żałośnie twarz, jak człowiek, na gorącym uczynku przychwycony. Skulił się w sobie, bezbronny i bezsilny. Pojmował: teraz się nie wymiga tamtej wysokiej, nieoględnej woli, którą usłyszał w szorstkim, choć przypochlebnie chytrym głosie chłopa! Teraz już nie obroni się tamtej surowej, zniewalającej mocy, którą ujrzał w niebieskich, zgrzanych i przekrwionych oczach przybysza!

Juści, ma te tam... buty! Juści... niepotrzebne! Zebrał się na kulach i ruszył ku szafie, stukając szczudłami.

Otworzył drzwi i długo grzebał w rupieciarni. Tamten od progu patrzył z cierpliwem zaciekawieniem.

Nareszcie Piotr wyłonił się z cienia. Stał wyprostowany, zesztywniały nagle. W prawej dłoni trzymał ową śliczną, błyszczącą parę...

Zbiegła mu do twarzy krew blademi rumieńcami jakby zażenowania dziwnego, jakby zawstydzenia.

— Są tu takie... — szepnął, jakoś pokornie — Weźcież, niech wam ta służą!... Mnie juści... niezrebne!

Uśmiechał się wstydliwie, niedołężnie, jakby o wyrozumienie prosząc, o pobłażliwość — —

A chłop już szedł ku niemu skwapliwie. Wyciągnął żylastą, ogorzałą łapę — —

— Niech wam ta służą... — szeptał Piotr.

Tępo patrzył, jak owe śliczne buty znalazły się w tamtej łapie, radośnie uchwycone za brzegi cholew — —

— Ho ho! — mruczał chłop, oglądając je rozśmianemi ślepskami — Piękne, piękne... nowiuśkie prawie! Bóg zapłać, panie... stokrotnie Bóg zapłać!

Umieszczał je pod pachą ostrożnie, delikatnie z czułością. Szkliście zaszeleściły cholewy — —

Piotra ten szelest przejął lękiem śmiertelnym jakąś rozpaczliwą grozą.

— No, to już pójdę... — ozwał się chłop i skinął głową przyjaźnie — Bóg zapłać, panie... za łaskawość!

Odwrócił się i szedł ku drzwiom — — szedł, co się zowie, prosto, ochoczo, po ludzku... Skrzypiały pod jego stopą sosnowe deski podłogi.

Sterczały mu pod pachą śliczne, błyszczące cholewy — — chwiały się, chrzęściły szklistym szelestem...

Piotr widział je aż do progu: odchodzący na zawsze, ostatni szczęt życia!

Raptem, gdy drzwi zamknęły się za tamtym, poruszył się gwałtownie — — Rozglądnął się po izbie, jak człowiek, zbudzony do przytomności.

Kos zatrzepotał w klatce, przy oknie — —

Obrócił się Piotr w tamtą stronę: ptak, wciśnięty w kąt klatki, patrzył na niego zukosa, nieruchomem okiem, osowiały i ponury.

Więc Piotr przekrzywił ku niemu głowę zabawnie, filuternie; zwinął usta w jakąś osobliwą, pomarszczoną tulejkę, nastroszoną rzadkiemi wąsami — i począł cmokać i kwilić śmiesznie, a coraz głośniej, coraz zawzięciej... Aż zaniósł się cały tem dziwacznem wabieniem, jakiemś rozgłośnem chlipaniem i mlaskaniem, podobnem do dziecinnego, urywanego szlochu — —

Z życia robotniczego

WIEC DOZORCÓW DOMOWYCH W RZESZOWIE

W sobotę 9 lipca Oddział Związku Dozorców domowych zwołał publiczne zgromadzenie w sali TUR przy ul. Browarnej 1, o godz. 16. Sala była zapełniona. Na wiec przybył tow. poseł Adam Ciołkosz, którego przy wejściu powitano a tow. Hela Pazoniówna z org. młodzieży TURa wręczyła tow. posłowi duży bukiet czerwonych goździków i róż ze słowami: „żyj nam sto lat więźniu brzeski!“ Bukiet dostarczył Związek dozorców domowych, aby uczcić tow. posła Ciołkosza. Wchodzącemu na salę tow. Ciołkoszowi zgotowano owację.

Przewodniczył tow. Zwoliński Tytus, prezes miejscowego TURa, sekretarzował tow. Adamiec z org. młodzieży. Świetny referat w sprawach zawodowych wygłosił tow. poseł. Przemówienie trwające 2 godziny słuchacze z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali, darząc tow. posła rzęsistemi oklaskami.

Po przemówieniu — org. młodzieży wykonała deklamację chóralną, pojedynczą i śpiew: „Na barykady“ — darzona oklaskami przez zebranych za wykonanie utworów.

Potem szereg dozorców przemawiał w dyskusji a to: tow. Stasiak, Wermiński i na zakończenie tow. Zwoliński, godząc się, że tylko silna organizacja dozorców domowych może dotychczasowe stosunki dozorców zmienić na lepsze.

Wiec pozostawił niezatarte wspomnienia wśród ogółu dozorców domowych a temsamem wzmocnił moralnie i tak silny już Oddział tutejszego Związku dozorców. Magistraccy robotnicy po wiecu doszli do przekonania, że ich miejsce jest w organizacji i to przy związku dozorców domowych, który i tę kategorję robotników bierze w obronę. — Uchwalona jednogłośnie rezolucja brzmi następująco:

Zebrani w dniu 9 lipca br. dozorcy domów m. Rzeszowa:

1) domagają się zwołania Komisji Polubownej celem ustalenia warunków pracy i płacy dla dozorców domowych m. Rzeszowa;

2) żądają umieszczenia w nowej umowie zbiorowej postanowienia, że wypowiedzenie pracy może nastąpić tylko z ważnych i uzasadnionych przyczyn;

3) żądają urlopów dla dozorców domowych, prawa do mieszkania dla rodziny w razie śmierci dozorcy, odprawy pośmiertnej dla rodziny — w nowej umowie zbiorowej.

4) żądają ubezpieczenia na starość, na wypadek inwalidztwa, wdów i sierot;

5) żądają ubezpieczenia dozorców w Funduszu Bezrobocia;

6) potępiają klub BB w Sejmie za odrzucenie wniosku posła Ciołkosza w sprawie dozorców domowych;

7) wzywają członków związku chrześcijańskiego do stworzenia jedności robotniczej i wstąpienia do Związku klasowego, któremu wyrażają zaufanie.

Zebrani robotnicy miejscy:

1) protestują przeciw redukcji dni pracy i żądają zatrudnienia przez pełny tydzień,

2) protestują przeciw obniżaniu zarobków, które spadły do poziomu uniemożliwiającego wyżywienie i utrzymanie rodziny,

3) zwracają się do radnych miejskich PPS o energiczne poruszenie ich żądań na Radzie miejskiej.

CO CI MAJĄ ROBIĆ...

Po drugiej stronie Strzyżowa, za rzeką Wisłokiem, leżą dobra fundacji im. Dydyńskich, we wsi Godowej, które dzierżawi p. Stan. Filipowicz. Dobrami temi zarządza p. wojewoda lwowski.

W dniu 1 stycznia 1926 r. zwolniony został przez p. Filipowicza karbowy Maciej Fortuna, zam. w Godowej *po przepracowaniu lat 42* na dobro majątku Godowa.

Skargi skierowane na komisję rozjemczą w Strzyżowie nie zostały dotąd rozpatrzone, gdyż przedtem p. inspektor pracy uważał, że p. Filipowicz nie ma legitymacji biernej, zaś obecnie wniesione skargi przeciw fundacji im. Dydyńskich, uważane są przez innego p. inspektora jako wniesione pod złym adresem. Czyli w konsekwencji znów p. Filipowicz powinien być skarżony.

A tymczasem lata płyną, *ludzie ci pozostają w nędzy, skazani są na przeświadczenie, że niema dla nich w Polsce sprawiedliwości.*

Pytamy się: *co ci ludzie mają robić?*

Nowe podatki od czynszów, żarówek, cukru, piwa i t. d.

NA RZECZ FUNDUSZU POMOCY BEZROBOTNYM

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 13 lipca.

Po zlikwidowaniu w ubiegłym miesiącu naczelnego komitetu dla spraw bezrobocia, w związku z „wypełnieniem zadań“, do których został powołany, podjęte zostały w urzędzie ponownie prace nad ustaleniem form dalszej pomocy dla bezrobotnych w najbliższym okresie zimowym, oraz zapewnieniem tej akcji potrzebnych środków finansowych.

Jak się dowiadujemy, powołana ma być specjalna instytucja pod nazwą „Fundusz pomocy bezrobotnym“. Na rzecz tego funduszu projektowane są specjalne opłaty, które uzupełnić mają ofiarność społeczną i umożliwić funduszowi spełnienie zadań.

Przewidziane są **opłaty od kwitów, wystawianych przy opłacie komornego,** od biletów wstępu na zabawy i widowiska, od stawek w totalizatorze, od schowków bankowych, **opłaty od żarówek elektrycznych,** wprowadzonych do sprzedaży na rynek wewnętrzny, wreszcie **opłaty od cukru i od piwa.**

Opłaty od schowków wynosić mają około 5 zł. miesięcznie. Od żarówek, cukru i piwa opłaty pobierane mają być w taki sposób, „by ceny nie uległy“ żadnej zwyżce.

Rozłam lewicy we Francji

Paryż, 13 lipca. Prasa francuska zajmuje się dziś szczegółowo wczorajszem głosowaniem w Izbie nad programem finansowym rządu Herriota, a specjalnie zaś rozdźwiękiem jaki zaistniał między socjalistami a radykałami. Rozłam bloku lewicowego ocenia większość prasy jako wielkie wydarzenie polityczne. „Echo de Paris“ twierdzi, że Herriot doprowadził do rozpadnięcia się kartelu lewicowego, ponieważ w Lozannie poznał się dobrze na mentalności Niemców. Żądania v. Papena, wzrost hitleryzmu, przewidywane zwycięstwo wyborcze narodowych socjalistów i wizja powrotu monarchizmu pruskiego oraz namiętności rewanżowe, ogarniające coraz szersze warstwy narodu niemieckiego — wszystko to głęboko zaniepokoiło Herriota, który znany jest ze swej zmienności. Socjalistyczny „Populaire“ pisze, że istnieje obawa, iż wczorajsze głosowanie w Izbie będzie jak zmora ciążyło nad całym okresem kadencji Izby. Nowa większość nie odpowiada tej większości, jaką wyborcy widzieć chcieli. Wola wyborców została zatem sfałszowana. „Petit Journal“ pisze, że Herriot bezwątpienia nie z lekkiem sercem rozstał się ze swymi przyjaciółmi, lecz uczynił to dla dobra kraju bez oglądania się na względy partyjne. Zbliżona do lewego skrzydła radykalnego „La Republique“ oświadcza, że wczorajszemu votum zaufania w Izbie nie należy przypisywać wielkiego znaczenia, ponieważ nie chodziło o sprawę zasadniczą, któraby usprawiedliwiała rozłam dotychczasowej większości. W chwili obecnej jest najważniejszą kwestją sprawa organizacji pokoju wymagająca ścisłej współpracy wszystkich przyjaciół pokoju. „Ami du Peuple“ zauważa, że obecny gabinet nie jest zdolny do życia, gdyż stworzony został drogą tragicznego nieporozumienia. Obecna większość została bezpowrotnie rozbita.

Zniesienie dwóch kuratorjów szkolnych

Z dniem 1 września zniesione zostają dwa kuratorja szkolne: łódzkie i pomorskie. Kuratorjum łódzkie włączone zostaje do kuratorjum warszawskiego, pomorskie zaś do poznańskiego.

Z kraju i ze świata

—o—

TRAGICZNY WYPADEK W TATRACH. — W niedzielę 10 bm. przedpołudniem trzej bracia Marusarze, znani narciarze, zdążając z północnej części Giewontu na szczyt, mając w połowie wysokości ścianę między t. zw. Szczerbiną a żlebem Kirkora, zauważyli ponad sobą pnącego się ku szczytowi samotnego turystę, którego ostrzegli, że droga ta jest niebezpieczna. Turysta wydrwił ich jednak i zdążał dalej. Marusarze w pewnej chwili zauważyli, jak turysta w bardzo niebezpiecznem miejscu dla chwytu i podciągania się w górę, schwycił się głazu, który w tym momencie wraz z nim runął w przepaść. Turysta poniósł śmierć na miejscu. Marusarze zbiegli, by go ratować. Zastali jednak tylko strasznie zmasakrowane zwłoki. Zawiadomione natychmiast tatrzańskie pogotowie ratunkowe przewiozło zwłoki do hotelu w Strążyskiej. Z przeprowadzonego dochodzenia i z dokumentów stwierdzono, że jest to śp. Stefan Tomczyk z Lanckorony, lat 22, akademik.

NAJWIĘKSZY TEATR W WARSZAWIE. Roboty przy budowie nowego teatru ZASP przy ul. Karowej posuwają się w szybkiem tempie. Gmach będzie ukończony prawdopodobnie **za 6 tygodni.** Otwarcie sezonu w nowym teatrze nastąpi 13 października. Będzie to największy teatr w Warszawie, obliczony na 1700 miejsc. Scena nie będzie obrotowa, lecz t. zw. hydrauliczno-szufladkowa, o objętości 300 metrów kw. Przygotowane dla całej sztuki dekoracje będą usuwane zapomocą ruchomych podłóg.

SPRZEDALI CUDZĄ ZIEMIĘ ZA 3 TYSIĄCE DOLARÓW. Na odcinku Szymańce, w rejonie Michniewicz, na Wileńszczyźnie, ujęto trzech osobników, którzy zamierzali przedostać się do Rosji sowieckiej. Zatrzymani okazali się: Piotr Łybnyj, Tadeusz Truzow i Michał Łukaszewicz. Zatrzymani we wsi Faraniszki, gminy twereckiej, sprzedali na podstawie sfałszowanych dokumentów 12 ha gruntów i lasu z budynkami gospodarskiemi niejakiemu Łukaszowi Rokickiemu, reemigrantowi z Chicago. Rokicki wpłacił oszustom 3 tysiące dolarów. Przy zatrzymanych znaleziono nienaruszoną gotówkę oraz kilkadziesiąt złotych.

POŻAR. W Bitce szlacheckiej wybuchł wczoraj rano groźny pożar, który zniszczył szereg domów i zabudowań gospodarskich.

ZAMORDOWAŁ DWOJE WŁASNYCH DZIECI. Ołeksa Wałeczko, lat 63, ze wsi Niedźwiedź (pow. Żółkiew) nie chcąc płacić alimentów, na które został zasądzony, zamordował dwoje własnych dzieci.

TELEGRAMY

—o—

PRZYGOTOWANIA DO INTERWENCJI NA RYNKU ZBOŻOWYM

Warszawa, 13 lipca. (Tel. wł.) Państwowe zakłady zbożowe czynią przygotowania do akcji interwencyjnej na rynku zbożowym. Jak słychać zakłady otrzymają 40 miljonów złotych na zakup ziarna. Akcja interwencyjna dotyczyć będzie głównie żyta i pszenicy, a polityka zbożowa rządu idzie w tym kierunku, aby cenę żyta utrzymać na poziomie powyżej 20 zł. za 100 kg.

OBRADY RADY ZARZĄDZAJĄCEJ ZUPU

Warszawa, 13 lipca. (Tel. wł.) Przez dwa dni, wtorek i środę, obradowała w Warszawie rada zarządzająca Zakładów Ubezpieczeń pracowników umysłowych. W obradach wzięli udział delegaci zakładów ubezpieczeń pracowników umysłowych z Poznania, Lwowa, Górnego Śląska i Warszawy. Przedmiotem obrad była **ciężka sytuacja finansowa zakładów, które wyczerpały już swoje fundusze całkowicie, albo mają je na wyczerpaniu.**

NOWY DOWÓDCA OK POZNAŃ

Warszawa, 13 lipca. (Tel. wł.) Jak się dowiadujemy, dowódcą OK Nr. 7 w Poznaniu zamianowany został gen. brygady Oswald Frank, dotychczasowy zastępca dowódcy OK Nr. 3 w Grodnie.

ZAWIESZENIE POLSKIEGO PISMA WE WROCŁAWIU

Wrocław, 13 lipca. Wychodzący w Opolu dwutygodnik polski „Głos Ludu" został zawieszony do 30 sierpnia za artykuł, w którym władze dopatrzyły się złośliwego podawania rządu Rzeszy w pogardę.

KRADZIEŻ DYNAMITU

Berlin, 13 lipca. Z kamieniołomów w Dransfeld w pobliżu Getyngi skradli nieznani sprawcy 350 kg. materjałów wybuchowych i przeszło tysiąc spłonek.

ZATOPIONA ŁÓDŹ PODWODNA

Paryż, 13 lipca. Oględziny zatopionej pod Cherbourgiem łodzi podwodnej „Promethee" przez nurków wykazały, że korpus łodzi nie jest uszkodzony. Ministerstwo marynarki francuskiej zwróciło się do angielskiego inżyniera Croxa, który kierował akcją wydobycia zatopionych okrętów niemieckich pod Scapa Flow, z prośbą, aby zbadał możliwości wydobycia „Promethee".

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W KLASZTORZE

Paryż, 13 lipca. W klasztorze żeńskim w Laval w Bretanji wpadły wczoraj 4 zakonnice do dołu kloacznego, gdzie trzy z nich poniosły śmierć. Czwartą zakonnicę zdołano wyratować.

DUŃSKO-NORWESKI ZATARG O GRENLANDJĘ

Kopenhaga, 13 lipca. Nawiązując do ostatniej uchwały rządu norweskiego, w sprawie zajęcia południowo-wschodniej części Grenlandji premjer duński Stauning oświadczył, że okupacja ta jest jawnem złamaniem układu z roku 1924.

WOJNA CŁOWA ANGLJI Z IRLANDJĄ

Londyn, 13 lipca. Na zasadzie otrzymanych uprzednio pełnomocnictw rząd angielski wprowadza z dniem 14 bm. cła ochronne na towary pochodzące z Irlandji wynoszące 25 procent wartości towaru. Cła wprowadzone zostają na produkty rolne jak bydło żywe, masło, jaja, śmietana, słonina i mięso wszelkiego rodzaju, stanowiące lwią część importu irlandzkiego do Anglji. Zarządzenie to wywołało w Irlandji wielkie zaniepokojenie. De Valera zwołał posiedzenie rady ministrów, która zajmowała się tą sprawą. Jak słychać, rząd irlandzki postanowił znieść uprzywilejowania importowe przyznane Anglji.

KONFERENCJA IMPERJUM BRYTYJSKIEGO

Londyn, 13 lipca. Delegacja angielska na konferencję imperjum brytyjskiego w Ottawie, która rozpoczyna się 21 bm., wyjechała dziś do Ottawy. Na czele tej delegacji stoi przywódca partji konserwatywnej Baldwin.

AMERYKA NIEZADOWOLONA Z LOZANNY

Nowy Jork, 13 lipca. Przewodniczący komisji zagranicznej senatu, senator Borah oświadczył, że Stany Zjednoczone w żadnym wypadku nie czułyby się związane żadnym paktem w rodzaju „gentleman agreement". Borah dodał, że sekretarz stanu Stimson upoważnił go do złożenia tego oświadczenia w imieniu rządu amerykańskiego.

Nowy Jork, 13 lipca. Sekretarz stanu Stimson oświadczył, że rząd amerykański ani pośrednio ani bezpośrednio nie interwenjował w Lozannie. Nie został też poinformowany o jakiemkolwiek „gentleman agreement".

Rozruchy wśród strajkujących w Belgji

POLICJA SZARŻUJE — KOMUNIŚCI NAPADAJĄ NA DOMY ROBOTNICZE

Strajk górników w zagłębiach belgijskich przybrał bardzo ostre formy. W sobotę 9 bm. wieczorem samochody pancerne z karabinami maszynowemi jeździły po terenie objętym strajkiem. Strajkujący górnicy poustawiali barykady na drodze tych samochodów i podpalili garaż przy pałacu jednego z właścicieli kopalń. W niedzielę kilkuset górników wyruszyło pochodem do Charleroi. Kilkudziesięciu żandarmów z obnażonemi szablami zastąpiło im drogę, raniąc wielu demonstrantów, z których jeden musiał być odstawiony do szpitala.

Związki zawodowe starają się dać strajkowi jasny, pozytywny cel. Wysunięte zostały następujące żądania: Wszyscy ostatnio wydaleni robotnicy winni być przyjęci z powrotem, ograniczenia zasiłków dla bezrobotnych cofnięte, podatek od chleba zniesiony, czynsze mieszkaniowe dla bezrobotnych obniżone, istniejące możliwości zatrudnienia rozdzielane uczciwie między robotników pod kontrolą związków zawodowych, wreszcie parlament winien być rozwiązany i nowe wybory rozpisane.

Komuniści czynią wszystko, co mogą, aby strajk zamienić w krwawą walkę bratobójczą. W poniedziałek 11 b. m. kilkuset komunistów **napadło na dom robotniczy** w Charleroi, zostali jednak odparci przez robotniczą straż bezpieczeństwa. Następnie rzucili się na przejeżdżający wóz z chlebem **spółdzielni robotniczej** i rozgrabili jego zawartość. Ostatecznie rozpędziła ich żandarmerja, oddając przytem szereg ślepych strzałów na postrach.

Rząd skonsygnował na terenie objętym strajkiem znaczne siły wojskowe. Na ulicach pełno patroli samochodów pancernych. Nad terenami strajkowemi krążą aeroplany wojskowe.

Rada ministrów odbyła specjalne posiedzenie i król został zawezwany ze swojej letniej siedziby z powrotem do Brukseli.

Tow. Emil Vandervelde przemawiając w Charleroi oświadczył, że partja socjalistyczna **solidaryzuje się ze strajkującymi górnikami, ale nie ze sprawcami rozruchów.**

Prokuratorja wszczęła przeciw 13 agitatorom komunistycznym proces o **podburzanie do wojny domowej**. Według zapodań urzędowej agencji telegraficznej rewizje dały obfity materjał dokumentarny, wykazujący, że rozruchy są dzielem **starannie przygotowanej akcji.**

* * *

Bruksela, 13 lipca. Strajk górniczy w Belgji rozszerza się w dalszym ciągu. W zagłębiu węglowem w Leodjum strajkują wszystkie kopalnie. Izba deputowanych zajmowała się strajkiem i wypowiedziała się za słusznością żądań górników a przedewszystkiem w sprawie wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy i w sprawie sprawiedliwego podziału pracy. Minister pracy oświadczył, że główną przyczyną strajku jest zła międzynarodowa konjunktura gospodarcza i dlatego poprawa obecnej sytuacji może nastąpić tylko na drodze porozumienia międzynarodowego.

Rozrzutność w czasie „oszczędności"

Z Wisły na Śląsku podaje „Polonia" następującą korespondencję:

Wisła, szczególnie w niedziele i święta roi się od gości, przybywających nietylko z województwa śląskiego, ale i z Zagłębia i sąsiadującego województwa krakowskiego. Jest ona naprawdę najpiękniejszem miejscem wycieczkowem i wypoczynkowem naszego województwa. Wybił bramy do niej dla szerszego świata nikt inny, jeno Sejm Śląski, co należy przypomnieć, aczkolwiek sprawi to pewną nieprzyjemność p. Kossak-Szczuckiej, która wszystko, co dobrego stało się na Śląsku, zapisuje na konto p. Grażyńskiego.

Kolej do Wisły zaczęto budować z inicjatywy Sejmu śląskiego zanim na Śląsku stał się wielkorządcą p. Grażyński. Zasługami innych inwestycyj musi podzielić się także p. Grażyński z Sejmem śl., ale nie przeczymy, że ma on i swoje własne zasługi, w których Sejm śląski nie ma udziału.

Do tych zasług zaliczyć trzeba m. in. wybudowanie zamku dla Prezydenta Rzeczypospolitej w Wiśle. Koszty tej budowy wyniosły coś około 4 i pół miljona złotych, a wydatki te w lwiej części poczyniono w dobrych czasach, gdy działalność ustawodawcza i kontrolująca Sejmu śląskiego była zawieszona.

Sejm śląski uchwalił także dla uczczenia dziesięciolecia naszej niepodległości pobudowanie szpitala. Myśl tę chciano zrealizować przez pobudowanie sanatorjum dla dzieci gruźliczych w Istebnej. 400 nieszczęśliwych dzieci miało w Isteb nej znaleść utrzymanie, wyszkolenie i wyzdrowienie. Rozpoczęto budynek, ale go dokończyć nie można, bo nastały czasy ciężkie i brak środków nie pozwala na sfinalizowanie tego dzieła. Kiedy się wykończy budowę sanatorjum i urządzenie jego, Bóg raczy wiedzieć. Gdyby p. Grażyński nie była rozpierała radosna twórczość przy budowie zamku dla p. Prezydenta, sanatorjum dla biednej chorej dziatwy mogłoby być dawno wykończone. W dzisiejszych czasach miałoby to ogromne znaczenie. Zamek dla Prezydenta Rzeczypospolitej jest niepotrzebny i zbyteczny, bo Prezydenci R. P. mają zamków kilkanaście, a obdarzanie ich dalszym zamkiem jest naprawdę, jak na nasze stosunki polskie, zbytkiem zupełnie niepotrzebnym. Nasłuchać się też można w Wiśle sarkań na ten zamek w każdą niedzielę bardzo wiele. Ludzie, szczególnie w czasach dzisiejszych, tem dziełem radosnej twórczości gorszą się.

Podsłuchałem w ostatnią niedzielę takie filozofowanie dwóch turystów na temat tego zamku:

Państwo powinno zamek ten zamienić na jakieś sanatorjum dla biednych robotników i urzędników. Doskonaleby się na to nadawał, a przeróbka niewieleby kosztowała.

Mamy wrażenie, że pomysł ten zasługuje na bliższe rozpatrzenie. (x-y).

ROZMAITOŚCI

—o—

NAJDŁUŻSZY MOST W EUROPIE. Według doniesień „Daily Telegraph", jedno z największych przedsiębiorstw angielskich w dziale budowy mostów „Dorman, Long and Co." otrzymało zamówienie z Danji na budowę najdłuższego mostu w Europie. Będzie to most stalowy pomiędzy duńskiemi wyspami Seeland i Falster, ogólnej długości 3 i 1/4 km. Jedynie słynny most na Zambezi jest dłuższy od tego arcydzieła architektury stalowej. Ogólna wartość zamówienia wynosi 2 miljony funtów. Całe rusztowanie stalowe mostu wykonane zostanie w Anglji.

JAK SIĘ REKLAMUJE POWIEŚCI W CHICAGO. Na jednym z placów w śródmieściu Chicago rozegrała się dramatyczna scena. Na III piętrze wielkiego domu otwiera się nagle okno, z okna wyrzuca czyjaś ręka linę, po której spuszcza się szybko na ulicę najpierw młoda dziewczyna, a za nią młodzieniec. Ledwo ten ostatni zdążył stanąć pewną stopą na chodniku, gdy w oknie ukazał się starszy jegomość o wykrzywionej złością twarzy, złazi po linie i w „drodze" do chodnika daje kilka strzałów z rewolweru do uciekającej młodej pary. Na szczęście chybia.... Zbiera się wnet olbrzymi tłum, co odważniejsi rzucają się między goniącego i ściganych, aby przeszkodzić krwawemu starcu. Wtem... wszyscy troje biorą się za ręce i wołają z uśmiechem na twarzy do publiczności: „Proszę p. t. czytelników, to jest właśnie początek powieści, która się ukaże pojutrze w odcinku w „Chicago News".

BUNT W BYDGOSKIEM WIĘZIENIU. W niedzielę w południe wybuchł w więzieniu bydgoskiem groźny bunt, który stłumiony został dopiero przy pomocy policji. Więźniowie powyważali drzwi cel i wydostali się na korytarze gmachu więziennego. W tym mmencie przybyła pomoc policyjna. Więźniowie na widok policji pozakładali węże do hydrantów, oblewając policjantów strumieniami wody i z okrzykiem „dalej chłopcy, nie dajmy się!" poczęli obrzucać policję odpadkami szkła i różnych przedmiotów, stawiając zacięty opór. Policja rozproszyła zbuntowanych więźniów przy pomocy pałek gumowych. Po przywróceniu porządku, przystąpiono do przeprowadzenia dochodzeń, które wykażą, czy bunt więźniów był przypadkowym, czy też uplanowanym. W więzieniu przez całą noc z niedzieli na poniedziałek policja pełniła służbę.

KRONIKA

—o—

ULICA DUNAJEWSKIEGO ROZKOPANA, budownictwo miejskie zmienia krawężniki. Stare krawężniki, położone za czasów Lea, były tanie, betonowe, nie wytrzymałyby dłużej jak 40, najwyżej 50 lat, więc w ich miejsce kładzie się teraz nowe i drogie, kamienne, trwałe, już na całe stulecia. Albowiem pilniejszej roboty w Krakowie nie było, a gmina m. Krakowa tak opływa w pieniądze, że może sobie na ten luksus pozwolić. Wprawdzie bruk chodników w ul. Szewskiej przypomina Orlą perć, wprawdzie zdałoby się jeszcze to i owo, wprawdzie kasa miejska na każdego pierwszego ukazuje swoje dno, ale to wszystko głupstwa, krawężniki kamienne oto pomysł! Znaj pana!

WALKA O OBNIŻKĘ CZYNSZÓW. Celem poparcia przez ogół lokatorów i sublokatorów krakowskich akcji rozpoczętej przez Związek Lokatorów, Zrzeszenia lokatorskie oraz cały szereg instytucyj społecznych o obniżkę czynszów od mieszkań i lokali handlowych tak w starych jak i nowych domach — uprasza się o podpisywanie list zbiorowych, które następnie będą przedłożone z odpowiednim memorjałem radzie ministrów oraz Sejmowi i Senatowi. Listy do podpisu są wyłożone w Związku lokatorów (plac Matejki 3), w Zrzeszeniach lokatorskich (Batorego 6 i Podbrzezie 6), w Związku zawodowym pracowników umysłowych (Sławkowska 6) oraz w aptece p. Koperskiego (Karmelicka 9), w handlu papieru p. Paulego (Basztowa 18) i w handlu papieru p. Słomianego (ul. Sławkowska 24). Bliższych informacyj w tej sprawie udziela Związek lokatorów (plac Matejki 3).

WYSTAWA P. T. „SZKOŁA". Liga propagandy wytwórczości krajowej w Krakowie w okresie od 28 sierpnia do 20 września urządza wystawę p. t. „Szkoła", na której znajdą miejsce eksponaty, odnoszące się do ucznia w szkole i poza szkołą. Program wystawy obejmuje: mieszkanie, ubranie i zabawki ucznia, podręczniki, przybory i meblarstwo szkolne, wytwórczość uczniowską, konfekcję i sprzęt sportowy, turystyczny i harcerski. Zapytania i zgłoszenia skierowywać należy pod adresem Ligi PWK, Kraków, Szpitalna 15, II p. Termin zgłoszeń upływa *31 lipca*.

POD ZARZUTEM SZEREGU KIESZONKOWYCH KRADZIEŻY aresztowano na Błoniach miejskich 4 osobników, u których znaleziono trzy papierośnice metalowe, pochodzące z kradzieży. Po rozpoznaniu można odebrać rzeczy w II komisarjacie policji przy ul. Kościuszki.

DAŁ SIĘ OSZUKAĆ S. H. technik dentystyczny z Tczewa i kupił na ul. Krzyża od nieznanego osobnika bezwartościowy pierścionek za złoty, płacąc 126 zł.

Jeszcze jedno pokrzywdzenie emerytów

Z kół emerytów państwowych otrzymaliśmy następujące słuszne żale:

Emeryci państwowi i wojskowi, których pobory emerytalne zmniejszono w ciągu ostatnich 14 miesięcy o trzecią część, żalą się na lwowską Izbę Skarbową z powodu samowolnego potrącania im od 1 maja br. począwszy 8% na opłatę emerytalną nietylko od kwoty uposażenia emerytalnego, jak wyraźnie postanawia art. 5 odnośnej ustawy, ale także *od dodatku na mieszkanie*, — co sprzeciwia się rozporządzeniu ministerstwa skarbu, wydanemu podwładnym Izbom skarbowym w okólniku z dnia 9 października 1924 r. L.: 9867/D. B. Em.

Rozgoryczenie emerytów jest tembardziej zrozumiałe, że powołany okólnik ministerstwa skarbu, zabraniający potrącania opłaty emerytalnej od dodatku na mieszkanie, stosują dotychczas wszystkie władze państwowe i wojskowe, — a więc także lwowska Izba skarbowa, przy asygnowaniu poborów służbowych czynnym funkcjonarjuszom państwowym i zawodowym wojskowym, oraz że wszelkie przedstawienia i odwołania emerytów do ministerstwa nie odnoszą dotychczas żadnego skutku.

Nadto żalą się jeszcze emeryci, wdowy i sieroty, że nie mają możności reklamowania ewentualnych mylnych obliczeń ich należytości, gdyż wydział emerytalny już od przeszło 3 lat nie podaje na czekach przekazowych PKO ani sumy należnej, ani też kwot potrąconych na podatek, względnie na opłaty emerytalne, lecz tylko kwoty przekazane do wypłaty.

KRADZIEŻE. Aresztowano: Emila Standego, bezdomnego, za kradzież garderoby wartości 200 zł. z podwórza domu przy ul. Mogilskiej na szkodę Kuczmy, Jakóba Lejzorka za kradzież dywanu w bożnicy, wartości 140 zł., Józefa Rybkę za kradzież kur i królików, J. Bulkiewicza za kradzież banknotu 20-złotowego na szkodę Zofji Łodygi, który to banknot wyrwał jej gdy płaciła za wodę sodową. Józefowi Bronnerowi skradziono wózek ręczny wartości 40 zł. pozostawiony na ul. Kościuszki. W czasie kąpieli w Wiśle skradziono Stefanowi Miernikowi buciki wartości 30 zł. pozostawione na brzegu rzeki.

NAGŁE ZASŁABNIĘCIE W PARKU. Dnia 12 bm. zasłabł nagle w Parku Krakowskim Tad. Lewandowski, murarz. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pomocy.

POBITY PRZEZ PIJAKA. Dnia 12 bm. wieczorm lekarz pogotowia udzielił pomocy Fr. Urbańczykowi zam. w Piaskach, na którego napadł z nieznanych powodów, będąc w stanie pijanym, Augustyn Płatek i pobił dotkliwie.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Po miesięcznej przerwie, spowodowanej urlopami artystów, przedstawienia zostaną wznowione w sobotę 16 bm. premjerą świetnej komedji Stefana Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra" granej codziennie przez 5 miesięcy w Teatrze Małym w Warszawie w pełni największego powodzenia. W atrakcyjnej nowości repertuaru wystąpi gościnnie i przypomni się krakowskiej publiczności p. Mila Kamińska, dawna artystka sceny krakowskiej, obecnie czołowa siła teatrów Polskiego i Małego w Warszawie, w niezwykłej kreacji głównej roli kobiecej, która zalicza do najświetniejszych swego repertuaru. Znakomicie przygotowana komedja przez reżysera p. Szyndlera jeszcze przed rozpoczęciem urlopu otrzymała doskonałą obsadę w osobach pp.: Końskiej, Ludwiżanki, Walewskiej, Fabisiaka, Leliwy, Modrzewskiego, Turskiego. — Nowe wnętrze dekoracyjne przygotował p. Różański. Pomimo gościnnych występów, celem uprzystępnienia najszerszym sferom publiczności korzystania z przedstawień teatru, ceny biletów już od sobotniej premjery zostały znacznie zniżone. Sprzedaje je kasa teatru.

DNI GOŚCINY STOŁECZNEJ „BANDY" W KRAKOWIE są już policzone. Mimo niesłabnącego powodzenia dalsze plany objazdowe zmuszają miłych gości do zakończenia występów w niedzielę. Jeszcze tylko w piątek, sobotę i niedzielę uśmiać i zabawić można dowolnie wspaniałym programem „Banda naprzód", w którym cały znany nam już dokładnie zespół gwiazd i gwiazdorów święci triumfy powodzenia. — Codziennie dwa przedstawienia o godzinie 7'20 i 9'30 wieczorem. Reszta biletów do nabycia w kasie teatru Bagatela.

Związki i zgromadzenia

—o—

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO odbędzie się w poniedziałek 18 bm. o godz. 6'30 wieczór przy ul. Dunajewskiego 5 II p.

SKŁADKI

—o—

NA FUNDUSZ PRASOWY. Komitet PPS Skawina zł. 5'50.

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

120

(Ciąg dalszy)

Chłop podjął brzemię i zwolna ruszył ku Wiśle.

Wkrótce znalazł się na moście. Ostrożnie kroczył po deskach i dylach, uginających się pod stopami... Idąc, gapił się tu i ówdzie — — to na wody, szeroko rozlane, to na wybrzeża, pełne wysokich kup śmieci, to na wznoszące się wyżej mury Warszawy.

Tuż za mostem minął podniesiony wysoko, biało-czerwony szlaban rogatki i począł wspinać się stromą ulicą Bednarską — —

— U Paulinów wczoraj Lelewel mszę zamówił... lecz i tam podobno bractwa i cechy nie dopisały! Pusto było na kościele!

— Ach! Drzemie lud warszawski!... Gdzież się podziały Kilińskiego czasy — — gdzie ów zapał gorliwy i patrjotyczne czucia, jakie tu wtedy w sercach gorzały!

— Mówią, że wielu mieszczan wczoraj zamykało się w mieszkaniach swoich, rozrzewnieni, że są tacy, co o zarżniętych ofiarach pamiętają!

— Pono i tak powiadają, że się wczoraj...

— Ts...

Rozmowa utknęła nagle. W gromadce akademików już spostrzeżono roslą sylwetkę kapitana żandarmów: oparty o barjerę mostu, rozmawiał z niepozorną figurką jegomościa o prędkich, dziwnie obfitych ruchach — —

Demonstracyjnie podnieśli czoła.

Oficer, jakby mimochodem, rzucił spojrzenie na ich czamarki i konfederatki: mieli dziś na sobie ten strój patrjotyczny zamiast zwykłych, studenckich mundurów.

Któryś zauważył to spojrzenie, złośliwie lekceważące — — i odparował je wzrokiem, jawnie wyzywającym i pełnym bezgranicznej wzgardy. Lecz kapitan wyzwania przyjąć ani myślał; owszem, z większem jeszcze ożywieniem wiódł swą przyciszoną rozmowę z tamtym ruchliwym jegomościem.

To spotkanie przejęło ich dzisiaj szczególnem wzburzeniem. Wracali przecież właśnie z nabożeństwa, urządzonego rankiem w kościółku loretańskim na Pradze... Samorzutną manifestacją uczcili oto rocznicę okropnej rzezi, niegdyś tam przez żołdactwo Suworowa dokonanej. — — Oni, zapalna i burzliwa młodzież warszawskiego uniwersytetu, korzystali z takich dni, pamiętnych w narodowej historji, aby demonstrować czujność i żarliwość swych uczuć patrjotycznych...

Więc też, gdy tak kroczyli mostem w gromadce skupionej, przejęci w sercach powagą i wzniosłością dopieroco odbytego obrzędu — — sam widok żandarmskiego munduru wzburzał i wzniecał gniew w pochopnych umysłach. Zwłaszcza, gdy to był mundur kapitana Jurgaszki, znanego tropiciela tajnych związków i gorliwego sługi rządu!

To wzburzenie odjęło im mowę. W milczeniu posępnem doszli do końca mostu i w Bednarską pod górę skierowali kroki.

— Patrzcie no! — zawołał któryś nagle. — Ten siwowłosy kmiotek... czyż nie sądzicie, że musi on chyba pamiętać ową rzeź Pragi?

Wskazywał chłopa w długim kożuchu, stąpającego przed nimi powoli, z wiązką grabowych prętów na zgarbionych plecach.

— To wzruszające byłoby, prawdziwie, spotkać człowieka, co bodaj własnem okiem oglądał tamte okropne zdarzenia!

— Któż wie, mógł on być i towarzyszem broni Kościuszki!...

Serca akademików wzbierały tkliwem wzruszeniem.

— Wspomóżmy go, koledzy!... Wydaje się być ubogim...

Ten i ów sięgnął do kieszeni — —

A chłop prawie przystanął; brzemię oparł o występ muru i, oddychając ciężko, patrzył ku Krakowskiemu Przedmieściu.

Podeszli do niego z przyjaznemi uśmiechami.

— Skądże to idziesz, staruszku?

Chłop spojrzał mrugającemi ślepskami i ręką do magierki sięgnął.

— Z Kawenczyna, paniczu... niedaleko...

— A te kije, to pewnie na sprzedaż do miasta?

— Juści...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z letnisk i uzdrowisk

—o—

KROŚCIENKO NAD DUNAJCEM

Ciężko dzisiaj rozjeżdżać się po letniskach i uzdrowiskach, a potem rozpisywać się o „cudach przyrody", o „balsamicznem powietrzu", o skuteczności wód mineralnych naszych uzdrowisk, zarazem o zabawach, rozrywkach i wypoczynku „na łonie natury". Gdy zapytać się dziś kogoś czy jedzie na letnisko, czy do jakiego kąpieliska, można się spotkać z wyłupiastym wzrokiem zapytanego i jakby mówił: „Czyś pan z byka zleciał? — za co? skąd wziąć na to i jak się dziś zdobyć na coś podobnego? Wszędzie i u wszystkich bryndzusia aż piszczy". A jednak człowiekowi pracującemu należy się wypoczynek i skąd wziąść to wziąść, ale podreperowywać zdrowie z roku na rok jakimś wypoczynkiem, powinien każdy się zdobyć na coś podobnego i bodaj na 14 dni wyprząć z całorocznego kieratu. Nieraz, taki nawet wydatek, chroni przed większym, bo zaniedbany i niewypoczęty organizm na nie takie jeszcze narazi wydatki. I znaleźć się musi grosz konieczny.

Nasza cudna Szczawnica ma pod bokiem rozwijającego się konkurenta: Krościenko nad Dunajcem. Jestto miejscowość miasteczkowa i po drodze właśnie do Szczawnicy. Nie można nijak ominąć Krościenka, gdy się jedzie do Szczawnicy. Czy się zajeżdża od Starego Sącza, czy od Nowego Targu nie można Krościenka ani pominąć, ani przeskoczyć, czy ma się defekt autobusowy, czy nie, lub czy się własnym przejeżdża samochodem. Krościenko musi się przejechać w drodze do najśliczniejszego polskiego uzdrowiska kąpielowego.

Krościenko nad Dunajcem ma znaczne walory i atuty konkurencyjne. Wody mineralne wyborne, ceny skromniejsze od szczawnickich w utrzymaniu i kosztach pobytu, a do tego, gdy Szczawnica dalej będzie w takich rączkach, jak rączki p. Stadnickiego, można doczekać się, że Krościenko zacznie się i sobą i kosztem Szczawnicy rozwijać w spieszniejszem tempie, aniżeli niejeden przypuszczać może. Źródło „Stefana" to niebezpieczny konkurent dla szczawnickiej „Józefinki" i można mieć obawę, nie tyle o cnotę bogdanki, ile że on ją odstawi i w syceniu zdrowiodajnym nektarem ją zawojuje. Z roku na rok „Stefan" czyni wielkie postępy i gdyby nie obecny kryzys i trudność pożyczkowa, Krościenko brałoby się z Szczawnicą za bary. Gdyby zarząd miasteczka miał możność finansową, to p. Stadnicki wnetby uwierzył, że „Stefan" „Józefince" dałby radę... Szczawnica ma kawałek drogi do Dunajca i kąpielami krejcarkowemi się może popisywać, Krościenko ma dunajcowe fale, w jakich można się „całą figurą" rozkoszować i pławić się jak w marzeniu. Do tego w Krościenku nie obowiązują takie stroje, jak po naszych kąpieliskach i letniskach w rodzaju Krynicy, Zakopanego, czy Szczawnicy, Ciechocinka, czy innych Druskienik i każden może chodzić jak mu się podoba, byle tylko nie w samym adamowym stroju. Dużo tu swobody, wody do picia, czy rzecznej do kąpieli, poziomek, borówek, czy malin i jeść dostanie smacznie i dostatnio, nawet z pstrążkiem na smaczek, nie obedrą ludziska, obsłużą rzetelnie i o pamięć na przyszłość proszą.

Skuteczność wody krościeńskiej stwierdzona od wielu wielu lat. Klimat doskonały dla słabeuszy płucnych i rekonwalescentów po chorobie. Czuje się „lekkość oddychania", a przytem wszystkie zalety skutecznego odpoczynku letniskowego. Sezon letni ożywia się z dnia na dzień. Ciągle przybywa dużo kuracjuszów. Zjeżdżają tu i tacy, co im w Krościenku nie pierwszyzna i do „Stefanka" wzdychają, bo im zdrowia przydaje i siły krzepi — od czasu do czasu.

W Krościenku różnie można się urządzić, są i pensjonaty, można i w swobodniejszy urządzić się sposób. Wszelkich informacyj udziela kancelarja urzędu gminnego i tam o wszystko zapytanie skierować można. Odpiszą uprzejmie i rychło, a nawet zadepeszują gdy zajdzie potrzeba. Ceny (nie chcę ich obgadywać) bardzo umiarkowane i nie dużo odskakują od kosztów domowego utrzymania, bo produktów codziennej potrzeby w bród i niepotrzeba ich ze świata sprowadzać, a co nie dostanie na miejscu, to Nowy Sącz, z którym jest ciągła komunikacja, wszystkiego dostarczy i we wszystko zaopatrzy.

Jazdę do Krościenka odbywa się albo koleją do Starego Sącza, a potem autobusem, albo do Nowego Targu i stąd autobusem. Przy wszystkich pociągach czekają autobusy idące do Szczawnicy. Bardzo przyjemna przejażdżka rankiem. Okolica przepiękna. Osobiście wolę jazdę od Starego Sącza, chociaż obie mają swe właściwe piękno. Dla porównania jedną drogą jechać a drugą wracać. Albo z Sącza Starego do Krościenka i z Krościenka do Nowego Targu, albo z Nowego Targu do Krościenka i z Krościenka wracać do Starego Sącza. Rankiem jechać od Sącza, a popołudniem od Nowego Targu. Bajecznie.

Kto się memi słowy skusi na Krościenko, nie pożałuje. Do każdego będę tylko miał jedną pretensję: niech ostatnią szklankę „Stefana" wypije na moje zdrowie, a zapewne przez cały rok ani razu nie zakaszlę i jak długi boży rok nie będę kwękał. A to będzie wielką zapłatą za pokuszenie. Dobrze?

St. Sz.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Szczęście od jutra" (premjera — nowość)

BAGATELA

Codziennie: „Banda naprzód".

KINOTEATRY

Adria: „Noce marokkańskie".
Apollo: „Ta i inna".
Dom żołnierza: „Truciciel".
Promień: „Hadżi Murat".
Słońce: „Napad na express" i „Flin i Flap".
Sztuka: „Kajdany przeszłości".
Świt: „Trędowata".
Uciecha: „Los dżentelmena".
Wanda: „Podniebny romans".

—o—

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 14 lipca

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: PAT. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.30: Komunikat LOPP. 15.35: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Wśród książek". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Muzyka lekka. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Odczyt: „Czy wszystko w świecie da się obliczyć!" — wygłosi prof. dr. W. Wilkosz. — 20.00: Koncert. 21.20: Słuchowisko z Warszawy: „Syn Napoleona". 21.50: Wiadomości bieżące. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Poradnik turystyczny. 22.50: Muzyka taneczna.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.